

MATKA TERESA Z KALKUTY

„COKOLWIEK UCZYNILIŚCIE JEDNEMU Z TYCH MALUCZKICH, MNIEŚCIE UCZYNILI”¹

Ci ubodzy ludzie być może nie mają nic do jedzenia, może nie mają domu do mieszkania, ale wciąż mogą być wielkimi ludźmi, kiedy są duchowo bogaci i kochają się wzajemnie, tak jak Bóg kocha każdego z nich. [...] Aborcja, która często następuje po zastosowaniu antykoncepcji, powoduje, że ludzie stają się duchowo ubodzy i jest to właśnie najgorsze ubóstwo, najtrudniejsze do pokonania.

Uczyń nas godnymi, Panie, byśmy na całym świecie służyli naszym bliźnim, którzy żyją i pracują w ubóstwie. Daj im, naszymi rękami, ich chleb powszedni, a poprzez nasze zrozumienie miłości, daj im pokój i radość.

Jezus przyszedł na świat, aby przynieść dobrą nowinę, że Bóg nas kocha i że chce, abyśmy się wzajemnie miłowali, tak jak On kocha każdego z nas. I aby łatwiej nam było kochać się wzajemnie, Jezus powiedział: Cokolwiek uczynicie jednemu z tych maluczkich mnie uczynicie. Jeśli podacie szklankę wody – mnie ją podacie. Jeśli przyjmiecie małe dziecko w moje imię – mnie przyjmiecie. Tak więc cokolwiek uczynicie jednemu z tych maluczkich – mnie uczynicie. A gdzie zaczyna się ta miłość? – W naszej własnej rodzinie. A jak się ona zaczyna? – Poprzez wspólną modlitwę. Rodzina, która modli się razem, pozostaje razem. A jeśli pozostaniecie razem, będziecie się wzajemnie miłowali tak, jak Bóg kocha każdego z was. Uczcie więc swoje dzieci modlitwy i módlcie się z nimi, a będziecie mieli radość i pokój, i jedność miłości samego Chrystusa żyjącego w was.

Ponieważ zebraliśmy się tutaj, aby się wspólnie modlić, sądzę, że byłoby pięknie, gdybyśmy zaczęli od modlitwy, która doskonale wyraża to, co Jezus chce, abyśmy uczynili dla maluczkich. Święty Franciszek z Asyżu głęboko zrozumiał te właśnie słowa Jezusa i modlitwa wyraża bardzo dobrze Jego życie. Modlitwa ta, którą odmawiamy codziennie po Komunii świętej, zawsze niezwykle mnie zadziwia, ponieważ doskonale pasuje do każdego z nas. I zastanawiam się wtedy, czy osiemset lat temu, gdy żył św. Franciszek, ludzie napotykali na takie same trudności, jakie my mamy dzisiaj. Myślę, że niektórzy z was znają już tę modlitwę pokoju – więc będziemy modlić się wspólnie.

Podziękujmy Bogu za tę okazję, którą nam dziś dał, abyśmy mogli się tu razem zebrać i modlić. Przyszliśmy specjalnie, aby się modlić o pokój, radość i miłość. Przypomnijmy, że Jezus przyszedł na świat, aby przynieść dobrą

¹ Mowa wygłoszona w Dniu Modlitwy Narodowej, Waszyngton, 3 lutego, 1994 r.

nowinę ubogim. Objawił nam, czym jest ta dobra nowina, kiedy powiedział: „Pokój mój wam zostawiam, pokój mój wam daję”. Przyszedł nie po to, aby dać pokój ziemski, który oznacza jedynie, że nie sprawiamy sobie nawzajem kłopotów. Przyszedł, by dać pokój serca, który pochodzi z miłości – z czynienia dobra innym.

A Bóg ukochał świat tak bardzo, że dał Syna swego – i to był dar. Bóg dał Syna swego Dziewicy Maryi. I cóż ona z Nim uczyniła? Gdy tylko Jezus wszedł w życie Maryi, natychmiast pospieszyła, by podzielić się tą dobrą nowiną. I gdy weszła do domu swej kuzynki, Elżbiety, jak mówi nam Pismo Święte, to nie narodzone dziecko – dziecko w łonie Elżbiety – podskoczyło z radości. Będąc jeszcze w łonie Maryi, Jezus już przyniósł radość Janowi Chrzcicielowi, który podskoczył z radości w łonie Elżbiety. Nie narodzony był pierwszym, który obwieścił nadejście Chrystusa.

I jakby tego nie było jeszcze dość, jakby nie wystarczyło, że Bóg Syn miał stać się jednym z nas i przynieść pokój i radość będąc jeszcze w łonie Maryi, Jezus także umarł na Krzyżu, aby pokazać tę większą miłość. Zmarł za ciebie i za mnie, i za tego trędowatego, i za tego umierającego z głodu, i tego nagiego leżącego na ulicy, nie tylko w Kalkucie, ale i w Afryce, i wszędzie. Nasze siostry służą takim ubogim w 105 krajach na całym świecie. Jezus domagał się, abyśmy się wzajemnie miłowali, tak jak On nas umiłował. Oddał swe życie, aby nas umiłowac i mówi nam, że my także musimy oddać, cokolwiek należy oddać, by czynić sobie nawzajem dobro. W Piśmie Świętym Jezus mówi bardzo wyraźnie: „Miłujcie, jak ja was umiłowalem”.

Jezus zmarł na Krzyżu, ponieważ tego właśnie potrzeba było, aby uczynił nam dobro – aby ocalić nas przed naszą samolubnością w grzechu. Oddał wszystko, aby spełnić wolę Ojca – aby pokazać nam, że i my także musimy być gotowi oddać wszystko, by spełnić wolę Boga; aby miłowac się wzajemnie, jak On umiłował każdego z nas. Jeśli nie jesteśmy gotowi oddać tego, co potrzeba, by czynić sobie nawzajem dobro, grzech wciąż w nas pozostaje. To dlatego my również musimy wzajemnie się obdarowywać, aż do bólu.

Nie wystarczy powiedzieć: „Kocham Boga”, muszę bowiem także kochać mego bliźniego. Święty Jan mówi, że jesteś kłamcą, jeśli twierdzisz, że kochasz Boga, a nie kochasz swego bliźniego. Jak możesz kochać Boga, którego nie widzisz, jeśli nie kochasz swego bliźniego, którego widzisz, którego dotykasz, z którym żyjesz? Jest więc bardzo ważne, abyśmy zdali sobie sprawę, że miłość – aby była prawdziwa – musi boleć. Muszę być gotowa oddać wszystko, co trzeba, aby nie skrzywdzić innych ludzi i – w rzeczywistości – uczynić im dobro. To wymaganie oznacza, że muszę być gotowa dawać aż do bólu. W przeciwnym razie nie ma we mnie prawdziwej miłości i przynoszę niesprawiedliwość, a nie pokój ludziom, którzy mnie otaczają.

Umiłowanie nas przyniosło Jezusowi ból. Zostaliśmy stworzeni na Jego podobieństwo dla większych rzeczy, aby kochać i być kochanym. Musimy

„przyoblec się w Chrystusa”, jak mówi Pismo. Zostaliśmy więc stworzeni, aby kochać, tak jak On nas kocha. Jezus czyni siebie człowiekiem głodnym, nagim, bezdomnym, niechcianym i mówi: „Mnieście to uczynili.” A w dniu Sądu Ostatecznego powie do tych po swojej prawicy: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych maluczkich – mnieście uczynili”, i powie także tym po swojej lewicy – „Czegokolwiek nie uczyniliście jednemu z tych maluczkich: mnieście nie uczynili.”

Umierając na Krzyżu Jezus powiedział: „Pragnę”. Jezus jest spragniony naszej miłości i jest to też pragnienie każdego człowieka, biednego i bogatego. Wszyscy jesteśmy spragnieni miłości innych, pragniemy aby dołożyli starań, by nas nie skrzywdzić, lecz czynić nam dobro. To właśnie oznacza prawdziwa miłość – dawać aż do bólu.

Nigdy nie zapomnę przeżycia, jakiego doznałam odwiedzając dom, w którym trzymają wszystkich rodziców synów i córek tych, którzy oddali ich do tego zakładu i – być może – zapomnieli o nich. Widziałam, że w tym domu ci starzy ludzie mieli wszystko: dobre wyżywienie, wygodne zakwaterowanie, telewizję, wszystko, ale każdy z nich spoglądał w stronę drzwi. I nie zobaczyłam ani jednego człowieka z uśmiechem na twarzy. Odwróciłam się więc do siostry i spytałam: „Czemu ci ludzie, którzy mają tu wszelkie wygody, patrzą wszyscy w stronę drzwi? Czemu się nie uśmiechają?”

Tak bardzo przywykłam do oglądania uśmiechu na twarzach naszych ludzi – nawet umierający się uśmiechają. I siostra odpowiedziała: „Tak jest prawie każdego dnia. Czekają, mają nadzieję, że syn czy córka przyjdzie z odwiedzinami. Czują się skrzywdzeni, ponieważ ich zapomniano”. Widzicie więc, że takie zaniedbanie miłości powoduje duchowe ubóstwo. Być może w naszej własnej rodzinie mamy kogoś, kto czuje się samotny, kto czuje się chory, kto jest zmartwiony. Czy jesteśmy przy nim obecni? Czy jesteśmy gotowi dawać, aż do bólu, aby być z naszymi rodzinami, czy też stawiamy na pierwszym miejscu nasz własny interes? Są to pytania, które musimy sobie samym postawić, zwłaszcza teraz, gdy rozpoczyna się Rok Rodziny. Musimy pamiętać, że miłość zaczyna się w domu i musimy też pamiętać, że „przyszłość ludzkości idzie przez rodzinę”.

Zaskoczyło mnie to, że na Zachodzie zobaczyłam tak wiele dziewcząt i chłopców mających skłonność do narkotyków. Próbowałam dowiedzieć się, dlaczego? Dlaczego tak jest, skoro ci na Zachodzie mają o wiele więcej rzeczy niż ci na Wschodzie? I oto odpowiedź: „Ponieważ nie mają nikogo w rodzinie, kto by ich przyjął”. Nasze dzieci uzależnione są od nas we wszystkim – pod względem zdrowia, odżywiania, bezpieczeństwa, poznawania i pokochania Boga. I spodziewają się od nas tego wszystkiego z ufnością i nadzieją. Ale często ojciec i matka są tak zajęci, że nie mają czasu dla swoich dzieci, albo nie są nawet małżeństwem lub też zrezygnowali ze swego związku małżeńskiego. Więc dzieci wychodzą na ulicę i wciągają się w narkotyki i inne rzeczy.

Mówimy o miłości do dziecka, czyli o tym, gdzie miłość i pokój powinny się zaczynać – tutaj, w naszej własnej rodzinie.

Uważam jednak, że w naszych czasach największym burzycielem pokoju jest aborcja, ponieważ Jezus powiedział: „Jeśli przyjmiecie to małe dziecko – mnie przyjmiecie”. Każda aborcja jest więc odmową przyjęcia Jezusa, jest zaniechaniem przyjęcia Jezusa. Jest to faktycznie wojna przeciw dziecku, bezpośrednio zabicie niewinnego dziecka, morderstwo dokonane przez samą matkę. A jeśli zaakceptujemy to, że matka może zabić nawet własne dziecko, to jak możemy mówić innym ludziom, aby się nawzajem nie zabijali? Jak możemy przekonać matkę, by nie dokonywała aborcji? Jak zawsze musimy przekonać ją miłością, a przecież pamiętamy, że miłość oznacza gotowość dawania aż do bólu. Jezus oddał nawet swe życie, aby nas umiłować. Tak więc matce, która myśli o aborcji, powinniśmy pomóc pokochać, to znaczy dawać tak wiele, że może to oznaczać zniszczenie własnych planów lub czasu wolnego w imię uszanowania życia dziecka. Albowiem dziecko jest największym darem Boga dla rodziny – zostało stworzone dla kochania i aby być kochane. Ojciec tego dziecka, kimkolwiek jest, musi również dawać – aż do bólu.

Poprzez aborcję matka nie uczy się kochać, zabija własne dziecko, aby rozwiązać swoje problemy. Ojcu zaś aborcja pokazuje, że nie musi brać żadnej odpowiedzialności za dziecko, które spłodził. I taki ojciec prawdopodobnie wpędzi inne kobiety w podobne kłopoty. Aborcja prowadzi zatem po prostu do dalszych aborcji. Żaden kraj, który akceptuje aborcję, nie uczy swych obywateli wzajemnej miłości, ale uczy ich uciekania się do przemocy dla osiągnięcia tego, co się chce. To dlatego aborcja jest największym burzycielem pokoju i miłości.

Pięknym darem, jaki Bóg dał naszemu zgromadzeniu, jest zwalczanie aborcji poprzez adopcję. Oddaliśmy już w adopcję z jednego tylko domu w Kalkucie ponad 3000 dzieci. I nie potrafię wam powiedzieć, jaką radość, jaką miłość, jaki pokój wniosły te dzieci do tych rodzin. Był to prawdziwy dar Boga dla nich i dla nas. Pamiętam, jak jedno z tych małych ciężko zachorowało, więc posłałam po ojca i matkę i powiedziałam: „Proszę oddajcie mi to chore dziecko. Dam wam zdrowe”. Ale ojciec spojrział na mnie i powiedział: „Matko Tereso, zabierz najpierw moje życie, a potem zabierz dziecko”. To takie piękne, zobaczyć tak wiele miłości, tak wiele radości, jaką to dziecko wniosło do tej rodziny. Módlcie się więc za nas, abyśmy mogły kontynuować ten piękny dar.

A także składam wam propozycję, ponieważ siostry są tu obecne: każdy, kto nie chce dziecka, proszę, niech odda mnie. Ja chcę to dziecko.

Powiem wam coś pięknego. Zwalczamy aborcję adopcją – opiekując się matką i adoptując jej dziecko. Ocaliliśmy w ten sposób tysiące istnień ludzkich. Przesłaliśmy wiadomość do klinik, szpitali i komisariatów policyjnych: „Prosimy, nie niszczone dziecko: my weźmiemy to dziecko”. Jest też

zawsze u nas ktoś, kto powie matce w kłopotach: „Chodź, zaopiekujemy się tobą, znajdziemy dom dla twego dziecka”. I mamy ogromne zapotrzebowanie ze strony par, które nie mogą mieć dzieci – nigdy jednak nie dają dziecka małżeństwu, które coś zrobiło, aby nie mieć dzieci. Jezus powiedział: „Każdy, kto przyjmuje dziecko w moje imię, mnie przyjmuje”. Adoptując dziecko, te pary otrzymują Jezusa, ale poprzez aborcję dziecka małżeństwo odrzuca przyjęcie Jezusa.

Proszę, nie zabijajcie dziecka. Ja chcę to dziecko. Proszę, dajcie mi to dziecko. Gotowa jestem przyjąć dziecko, które poddano by aborcji i oddać je małżeństwu, które to dziecko pokocha i będzie kochane przez to dziecko.

Wiem, że małżeństwa muszą planować swoje rodziny i po to jest naturalne planowanie poczęć. Właściwym sposobem planowania rodziny jest planowanie naturalne, a nie antykoncepcja. Niszcząc zdolność dawania życia, kochania, poprzez antykoncepcję, mąż czy żona czynią krzywdę własnej osobowości. Zwracają uwagę na siebie i niszczą w ten sposób dar kochania w nim lub w niej. Mąż i żona, kiedy się kochają, muszą zwracać uwagę na siebie nawzajem, tak jak to się dzieje przy naturalnym planowaniu poczęć, a nie na siebie samego, jak przy stosowaniu antykoncepcji. A kiedy już antykoncepcja niszczy żywą miłość, aborcja przychodzi bardzo łatwo. To dlatego nigdy nie oddaję dziecka rodzinie, która stosowała antykoncepcję. Jeśli bowiem matka zniszczyła w sobie zdolność do kochania, jak będzie teraz kochała to dziecko?

Wiem także, że na świecie istnieją wielkie problemy – że w wielu małżeństwach nie ma dość miłości, aby praktykować naturalne planowanie poczęć. Nie potrafimy rozwiązać wszystkich problemów na świecie, ale przynajmniej nigdy nie powodujemy najgorszego problemu ze wszystkich, to znaczy zniszczenia miłości, niszczenia życia.

Ubodzy to wielcy ludzie. Mogą nauczyć nas wielu pięknych rzeczy. Raz jedna z kobiet przyszła nam podziękować za nauczanie jej naturalnego planowania rodziny i powiedziała: „Wy, które praktykujecie czystość, jesteście najlepszymi nauczycielkami naturalnego planowania poczęć, ponieważ to nic więcej tylko samokontrola z miłości do siebie nawzajem”. To, co powiedziała ta uboga kobieta, jest bardzo słuszne. Ci ubodzy ludzie być może nie mają nic do jedzenia, może nie mają domu do mieszkania, ale wciąż mogą być wielkimi ludźmi, kiedy są duchowo bogaci i kochają się wzajemnie, tak jak Bóg kocha każdego z nich.

Kiedy zabieram człowieka z ulicy, głodnego, daję mu miskę ryżu czy kawałek chleba. Ale człowiek, który jest odcięty, który czuje się niechciany, niekochany, przerażony, człowiek który został wyrzucony ze społeczeństwa – takie duchowe ubóstwo jest znacznie trudniejsze do pokonania. Aborcja, która często następuje po stosowaniu antykoncepcji, powoduje, że ludzie stają się duchowo ubodzy i jest to właśnie najgorsze ubóstwo, najtrudniejsze do pokonania.

Osoby, które są materialnie ubogie, mogą być cudownymi ludźmi. Pewnego wieczora wyszliśmy i przyniosliśmy z ulicy cztery osoby. Jedna z nich była w straszliwym stanie. Powiedziałam do sióstr: „Wy zaopiekujcie się tą trójką, a ja się zajmę tą, która wygląda najgorzej”. Uczyniłam więc dla niej wszystko, co moja miłość potrafiła uczynić. Położyłam ją do łóżka i na jej twarzy pojawił się taki piękny uśmiech. Wzięła mnie za rękę i – mówiąc tylko jedno słowo: „dziękuję” – umarła.

Czułam się wobec niej zmuszona do przeprowadzenia rachunku sumienia. I zadałam sobie pytanie: „Co ja bym powiedziała, gdybym była na jej miejscu?” Moja odpowiedź była bardzo prosta. Próbowalabym zwrócić na siebie trochę uwagi. Powiedziałabym: „Jestem głodna, umieram, zimno mi, czuję ból” lub coś takiego. Ale ona dała mi znacznie więcej – dała mi swoją wdzięczną miłość. I umarła z uśmiechem na twarzy. Innym razem był to mężczyzna, którego wyciągnęliśmy z rynsztoka, na wpół zjedzony przez robaki i potem, jak już przyniosliśmy go do domu, powiedział tylko: „Żyłem jak zwierzę na ulicy, ale umrę jak anioł, kochany i zadbany”. A kiedy już usunęliśmy wszystkie robaki z jego ciała, z szerokim uśmiechem powiedział jedynie: „Siostro, wracam do domu, do Boga” – i umarł. To było cudowne, widzieć wielkość tego człowieka, który potrafił to powiedzieć, nikogo nie obwiniając, niczego nie porównując. Jak anioł – to jest wielkość ludzi, którzy są duchowo bogaci, nawet jeśli są materialnie ubodzy.

Nie jesteśmy pracownicami opieki społecznej. Może i wykonujemy pracę społeczną w oczach niektórych ludzi, ale musimy być osobami kontemplacji religijnej w sercu świata. Musimy przynosić tę obecność Boga do twojej rodziny, rodzina bowiem, która modli się razem, pozostaje razem. Jest tyle nienawiści, tyle nieszczęścia, a my z naszą modlitwą, z naszym poświęceniem zaczynamy w domu. Miłość zaczyna się w domu i nie chodzi o to, ile robimy, ale ile miłości wkładamy w to, co robimy.

Jeśli jesteśmy osobami kontemplacji religijnej w sercu świata, ze wszystkimi jego problemami – problemy te nie mogą nas nigdy zniechęcać. Musimy zawsze pamiętać, że Bóg mówi nam w Piśmie Świętym: „Nawet gdyby matka mogła zapomnieć o dziecku w swym łonie – co jest niemożliwością, ale nawet gdyby mogła zapomnieć – ja o was nigdy nie zapomnę”.

I dlatego jestem tu z wami i mówię do was. Chcę, żebyście znaleźli ubogich najpierw tutaj, w waszym własnym domu. I zacznijcie miłość właśnie tutaj. Bądźcie tą dobrą nowiną najpierw dla waszych bliskich. I dowiedzcie się czegoś o waszych sąsiadach. Czy wiecie, kim są?

Widziałam kiedyś zupełnie niezwykle świadectwo miłości bliźniego w pewnej hinduskiej rodzinie. Do naszego domu przyszedł pewien człowiek i powiedział: „Matko Tereso, tam jest pewna rodzina, która od tak dawna nic nie jadła. Zrób coś”. Wzięłam więc trochę ryżu i od razu tam poszłam. I zobaczyłam dzieci – ich oczy błyszczały z głodu. Nie wiem, czy kiedyś widzieliście głód. Ale

ja widziałam bardzo często. I matka tej rodziny wzięła ryż, który jej dałam i wyszła. Kiedy wróciła, spytałam ją: „Dokąd poszłaś? Co zrobiłaś?” A ona dała mi bardzo prostą odpowiedź: „Oni także są głodni”. Uderzyło mnie to, że ona wiedziała – a kim są oni? Rodzina muzułmańska – ona wiedziała! Nie przyniosłam więcej ryżu tego dnia, ponieważ chciałam, aby te rodziny, hindusi i muzułmanie, razem cieszyły się radością wzajemnej miłości. Kobieta ta zostawiła własne dzieci, które były głodne i najpierw pomyślała o swych sąsiadach.

Lecz te dzieci promieniowały radością, dzieliły radość i pokój swej matki, ponieważ miała ona miłość dawania aż do bólu. I widzicie, tutaj właśnie zaczyna się miłość – w domu, w rodzinie.

Jak więc pokazuje przykład tej rodziny, Bóg nigdy o nas nie zapomni i zawsze istnieje coś, co ty i ja możemy zrobić. Możemy podtrzymywać radość kochania Jezusa w naszym sercu i dzielić się tą radością ze wszystkimi, z którymi się spotykamy. Ale podkreślmy ten jeden moment – że żadne dziecko nie może być niechciane, niekochane, niezadbane czy też zabite i wyrzucone. I dajmy z siebie aż do bólu – z uśmiechem. Jak wiecie, mamy wiele domów tutaj, w Stanach Zjednoczonych, gdzie ludzie potrzebują czulej miłości i opieki. To jest właśnie radość dzielenia się. Przyjdźcie i podzielcie się. Mamy młodych ludzi cierpiących na AIDS, którzy potrzebują tej łagodnej miłości i opieki. Módlmy się zatem, żebyśmy mieli dar dzielenia się radością z innymi i umiłowania aż do bólu.

A skoro tak wiele mówię o dawaniu z uśmiechem... Kiedyś pewien profesor ze Stanów Zjednoczonych spytał mnie: „Czy jesteś zamężna?”. A ja mu powiedziałam: „Tak i czasami jest mi bardzo trudno uśmiechnąć się do mojego męża, Jezusa, ponieważ potrafi On być bardzo wymagający – czasami”. I jest to rzeczywiście prawda. Tu właśnie wchodzi miłość – kiedy jest wymagająca, a jednak potrafimy dawać ją z radością.

Jedną z najbardziej wymagających rzeczy dla mnie są liczne podróże – i to z całym tym rozgłosem. Powiedziałam do Jezusa, że jeśli nie pójdę do nieba za inne zasługi, to trafię tam za te wszystkie rozjazdy z tym zgiełkiem, ponieważ to mnie oczyściło, uświęciło i naprawdę sprawiło, że jestem gotowa powrócić do domu, do Boga.

Jeśli pamiętamy, że Bóg nas kocha i że my możemy kochać innych tak, jak On nas kocha, wtedy Ameryka może stać się znakiem pokoju dla całego świata, znakiem radości. Z tego miejsca znak opieki nad najsłabszymi ze słabych – nad nie narodzonym dzieckiem – musi się rozejść na cały świat. Jeśli staniecie się płonącym światłem sprawiedliwości i pokoju w świecie, wówczas naprawdę będziecie wierni temu, za czym opowiadali się założyciele tego kraju.

Kochajmy się wzajemnie, jak Bóg kocha każdego z nas. A gdzie zaczyna się ta miłość? – W naszym własnym domu. A jak się zaczyna? – Od wspólnej modlitwy. Módlcie się za nas, abyśmy mogły kontynuować dzieło Boże z wiel-

ką miłością. Siostry, Bracia, Ojcowie, świeccy Misjonarze Miłosierdzia i współpracownicy, wszyscy jesteście jednym sercem pełnym miłości – abyśmy mogli przynosić tę radość miłowania wszędzie, gdzie idziemy. A ja się modłę za was, żebyście poprzez wzajemną miłość, pokój i radość w rodzinie, wzrastali w świętości; świętość nie jest luksusem dla niewielu – to prosty obowiązek dla ciebie i dla mnie. Jezus powiedział bardzo jasno: „Bądźcie święci, tak jak wasz Ojciec w niebie jest święty”. Módlmy się zatem wzajemnie za siebie, abyśmy wzrastali w miłości dla siebie i poprzez tę miłość stali się święci zgodnie z wolą Jezusa, ponieważ On umarł z miłości do nas.

Pewnego dnia spotkałam kobietę, która umierała na raka, była w strasznym stanie i powiedziałam do niej: „Wiesz, ten okropny ból to tylko pocałunek Jezusa, to znak, że zbliżyłaś się tak bardzo do Jezusa na Krzyżu, że może cię pocałować”. A ona złożyła ręce i powiedziała: „Matko Tereso, proszę powiedz Jezusowi, aby przestał mnie całować”.

Módlcie się więc za nas, abyśmy kontynuowały dzieło Boże z wielką miłością. A ja będę modliła się za was i za wszystkie wasze rodziny. Pragnę też podziękować tym rodzinom, które okazały wielką hojność i oddały nam swe córki, aby mogły poświęcić swe życie Jezusowi – poprzez śluby ubóstwa, czystości, posłuszeństwa i udzielania z całym sercem darmowej posługi najuboższym z ubogich. To jest nasz czwarty ślub w naszym zgromadzeniu i mamy w San Francisco nowicjat, w którym mamy wiele pięknych powołań, pragnących poświęcić całe życie Jezusowi w służbie najuboższym z ubogich. Jeszcze raz pragnę więc podziękować wam za oddanie waszych dzieci Bogu i módlcie się za nas, abyśmy kontynuowały dzieło Boże z wielką miłością. Niech was Bóg błogosławi!

Tłum. *Leszek S. Kolek*